

Przedwiośnie



Przedwiośnie nigdy nie służyło z dobrej pogody: stare powiedzonka w rodzaju „w marcu jak w garncu” czy „kwiecień-plecień...” znane są każdemu dziecku i - jako żywo - oddają wątpliwe zalety tej pory roku w naszej strefie klimatycznej.

Zima co prawda już za nami, do lata jednak wciąż daleko, wokoło głównie błoto po niedawnych roztopach, z którego z trudem wyzierają na słabutkie przedwiosenne słońce pierwsze źdźbła trawy. Bezlístne lasy wydają się jeszcze bardziej smutne i szare niż zimą, gdy skrzyły się śniegiem i lodem. W sumie obrazek ponury, nijak nie zachęcający do dalekich wędrówek, a już tym bardziej do robienia zdjęć. A jednak śmiałybym twierdzić, że fotografowanie w takich właśnie, wydawać by się mogło, niekorzystnych warunkach, daje szczególny rodzaj przyjemności - zmusza bowiem do aktywnego poszukiwania. Nie wystarczy skierowanie obiektywu w którąkolwiek stronę, by trafić na obiekt wart naciśnięcia spustu migawki. Przedwiośnie zmusza - i daje szansę - do uważnego przyglądania się przyrodzie, do kontemplacji jej nielicznych jeszcze o tej porze uroków, do skupienia się nad fotografią i... samym sobą. Nie rozprasza feerią barw i zapachów kwiatów, trzepotem motyli skrzydeł i bzyczeniem komarów.

Przede wszystkim nie należy się zniechęcać - ani brakiem słońca, ani nawet deszczem. Choć przyznać trzeba, że może trudniej czerpać przyjemność z klęczenia pod parasolem w błocie, niż z wygrzewania się w słońcu na zielonej trawie, to pierwsze wiosenne zdjęcia wynagrodzą poniesione trudy. Powiewność młodych listków na drzewach, kosmate „gąsienice” kwiatostanów leszczyny, krople mżawki na delikatnych źdźbłach trawy, jakieś pierwsze odważne owady... Brak słońca nie będzie naszym wrogiem lecz sprzymierzeńcem: żadnych problemów z nadmiernym kontrastem, łatwy pomiar światła, a gdy niebo zasnują ciemne chmury, bez problemu będziemy sobie mogli pozwolić na długie czasy naświetlania, jakie w słoneczny dzień moglibyśmy osiągnąć tylko przy zastosowaniu szarych filtrów.

Co warto zabrać ze sobą na tę pierwszą, wczesnowiosenną, fotograficzną wycieczkę? Na pewno statyw: ten przyda się zawsze - czy to przy makrofotografii, czy przy zdjęciach w lesie, czy wreszcie gdy zechcemy uwiecznić wijący się dnem doliny strumyk. By zapewnić sobie możliwość manipulowania głębią ostrości, warto zaopatrzyć się w obiektyw o dużej jasności. Niekoniecznie musi to być szkło za grube tysiące, zupełnie wystarczy mały, zgrabny i niedrogi „standard” - na przykład 2/50 mm. Przydatny będzie sprzęt do makrofotografii - doskonale będzie się spisywał typowy obiektyw makro o ogniskowej rzędu 100 mm i światle w okolicach $f/2,8$. Jeśli nie mamy obiektywu makro, to z powodzeniem można skorzystać z nasadek dioptryjnych lub pierścieni pośrednich. Zaletą tych pierwszych jest fakt, że nie zmieniają jasności obiektywu, a także ich niewielkie rozmiary, masa i cena. Wadą - to właśnie, że są soczewkami: dokładamy do obiektywu dodatkowy element optyczny, na ogół (za wyjątkiem drogich firmowych dwuelementowych soczewek Canona i Nikona) nie skorygowany do konkretnego obiektywu. Zaletą pierścieni jest brak jakichkolwiek elementów optycznych, nie pogarszają zatem jakości obrazu, jaki daje obiektyw. Wadą - fakt, że wymagają przedłużenia czasu naświetlania: tym większego, im dłuższy zestaw pierścieni zastosujemy. W trudnych na ogół warunkach oświetleniowych zamglonych i deszczowych dni może to mieć znaczenie zasadnicze i praktycznie uniemożliwić robienie zdjęć makro bez lampy błyskowej. Skoro już o lampie mowa, jest to na pewno wielce przydatny element sprzętu na przedwiosenny plener. Przyda się wprawdzie głównie do makrofotografii właśnie, pozwoli jednak nie tylko na zrobienie zdjęć bez lampy w ogóle niewykonalnych, ale także na uzyskanie ciekawych efektów, jak na przykład jaskrawych płatków kwiatów odcinających się od zupełnie czarnego tła.

Cóż, kolejne przydatne (by nie rzec niezbędne!) wyposażenie to... parasol i kawałek karimaty lub choćby ceraty, na którym można usiąść lub przykłęknąć bez obawy o natychmiastowe przeziębienie.

Jaki film włożyć do aparatu? Można właściwie każdy - to przede wszystkim kwestia gustu. Jeśli miałbym się jednak pokusić o jakiegokolwiek porady, to odradzałbym filmy wysokoczułe. W pochmurny deszczowy dzień w większości sytuacji będzie i tak zbyt ciemno, by dało się robić zdjęcia bez statywu lub lampy, zaś wysoka czułość - nawet przy najnowszych, znakomitych emulsjach - oznacza zwiększenie ziarna i mniejsze nasycenie kolorów. Tych ostatnich zaś nie będziemy mieli w nadmiarze. Warto więc zaopatrzyć się w filmy dające mocno nasycone barwy, na przykład Fujichrome Velvia lub Provia, Kodak Ektachrome E100SW czy E100VS.

Za obiektami do fotografowania będziemy zapewne musieli trochę pomyszkować. Tylko kilka gatunków kwiatów kwitnie tak wcześnie, nieliczne owady i inne drobne bezkręgowce opuszczają swe zimowe kryjówki. Wbrew pozorom, to jednak - tak jak brak słońca i chłód - znów okaże się naszym sprzymierzeńcem. Jeśli już uda się znaleźć tych parę drobnych żyjątek, jakie kryją się pod korą zmurszałych pniaków lub w leśnej ściółce, to ich sfotografowanie będzie znacznie bardziej komfortowe niż latem. Zwierzęta są bowiem jeszcze ospałe, niska temperatura nie pozwala na gwałtowną ucieczkę. Można do woli przymierzać się z aparatem i - by osiągnąć przyzwoitą głębię ostrości bez konieczności stosowania lampy błyskowej - ustawić statyw.

Na koniec jeszcze kilka drobnych porad technicznych. Jeśli chcemy, by delikatna wiosenna zieleń pozostała na filmie równie subtelna jak w naturze, pamiętajmy by nieco przeświecić te zdjęcia, gdzie młode liście są głównym motywem - przeciętnie o jakieś 0,5 działki przysłony. Wiele drobnych wiosennych kwiatków, jak choćby szczawik zajęczy, ma bardzo jasne, często wręcz białe kwiaty - tu będzie konieczne przeświecenie nawet o 1,5 aż do 2,5 działki przysłony. Przyćmione światło daje nam szansę spróbowania różnych efektów: od mglistych fotografii w naturalnym oświetleniu, z niedużą głębią ostrości i jasnym rozmytym tłem, poprzez lekkie doświetlenie fleszem dla wydobycia większej głębi ostrości, aż po dramatyczne, graficzne niemal fotografie przy silnym świetle lampy błyskowej, wydobywającym biel lub jaskrawe barwy kwiatów z głębokiego czarnego tła.

W odróżnieniu od jasno ubarwionych wiosennych kwiatków większość drobnych bezkręgowców, jakie uda się nam o tej porze roku odnaleźć, będzie ubarwiona ciemno. W tym przypadku zatem, dla oddania ich naturalnych barw trzeba będzie odrobinę niedoświetlić zdjęcia, na ogół o około 0,5 - 1 działki przysłony. Bądźmy jednak ostrożni korzystając z flesza. Przy niewielkiej odległości przedmiotowej błysk lampy jest tak krótki, że zaczyna dawać się we znaki efekt Schwarzschilda - czułość filmu staje się mniejsza od nominalnej. Z tym problemem nie potrafią sobie poradzić najdoskonalsze nawet aparaty fotograficzne (bo nie mogą - efekt jest różny dla różnych filmów), toteż jesteśmy zdani całkowicie na łut szczęścia lub, co gorąco polecam, na wcześniejsze doświadczenia. Z moich własnych wynika, że przy fotografowaniu w skali odwzorowania około 1:1 zestawem Canon EOS 50E plus obiektyw 2,8/100 mm i lampa ML-3 muszę dodać przeciętnie około 0,5 EV przy fotografowaniu obiektów o przeciętnej barwie tonalnej. Użycie mocniejszej lampy (na przykład Canon EZ-430) oznacza na ogół konieczność jeszcze większej poprawki, bo większa moc przy tej samej odległości przedmiotowej oznacza krótszy błysk.

Teraz nie pozostaje już nic innego, jak spakować sprzęt, parasol oraz przeciwdeszczową kurtkę i wybrać się na pierwsze wiosenne łowy. Ja w każdym razie idę...

Ryszard Laskowski

[FOTO 3/2000]
